

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S. Równo-
legła ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządędek (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XIV.

Bytom G.-S., 15-go Listopada 1904.

Nr. 46.

Obierajcie wszędzie i zawsze współbrać
na starszych knapszaftowych.

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich.

ZEBRANIE ROBOTNIKÓW

odbędzie się w niedzielę, 20-go listopada br.
o godzinie 3 po południu w Starem Zuł-
kowie pod Tworogiem na sali oberżysty
p. Pieprzycy, na które się tamtejszych
i okolicznych robotników usilnie zaprasza.

Liczny udział w interesie robotników
bardzo pożądan.

Niech robotnicy korzystają z prawa zebrań
i uczęszczają na nie jak najliczniej. Niech
się pouczają o swoich sprawach robotniczych.

Wszystkie gazety polsko-katolickie w
górnośląskim okręgu przemysłowym wychodzące i „Związkowi chrześcijańskich górnośl.
robotników” przychylne, prosimy o przedruk
powyższego ogłoszenia. Zarząd.

Sprawozdanie z czynności „Związku wzajem. pomocy” za miesiąc październik 1904.

Porady prawnej udzielono i wygotowano
spraw:

w biurze bytomskim . . .	523
„ „ zabrskiem . . .	218
„ „ gliwickiem . . .	21
„ „ katowickiem . . .	163
„ „ rybnickiem . . .	69
razem	914

Z kasy pogrzebowej wypłacono dobro-
wolnych wsparć w 20 przypadkach 797 ma-
rek i 50 fen.

Zarząd związku wzajemnej pomocy chrześc. górnośl.
robotników w Bytomiu.

W zastępstwie: Królik.

Wypłata.

Prawodawstwo zrozumiałwszy, że od wy-
płaty zależy położenie robotnika i częścią po-
łożenie ekonomiczne ogółu, wydało szereg
rozporządzeń, których jednakże dzisiaj już za
wystarczające uważać nie można. Tak § 115
ustawy procederowej zabrania przemysłowcom
wypłacać zasługi robotnikom inaczej jak go-
tówką i walutę krajową. Nie wolno im za-
tem kredytować robotnikom towarów. Wolno
jednakże pracodawcom, jeśli zatrudnionym u
nich robotnikom oddawają artykuły spożywcze
po cenie zakupna, oraz mieszkanie
i dzierżawę roli w cenie w danym miejscu
płaconej a także narzędzia i materiały do
pracy potrzebne za cenę kosztów własnych,
odtrącić ich wartość od zasługi.

Za wyższą cenę wolno oddawać tylko
narzędzia i materiały do robót akordowych,
jeżeli żądana cena nie przewyższa ceny na
miejscu płaconej i jeżeli naprzód w umowie
tak się ułożono.

Nie wolno także skutecznie wypłat
w restauracjach i szynkowniach, albo skła-
dach kupieckich, bez pozwolenia niższych u-
rzędów administracyjnych. Pozwolenia zaś
tego udziela się tylko wtedy, jeśli jest pe-
wność, że nikt robotników do kupowania ar-
tykułów spożywczych albo towarów innych
nakłaniać nie będzie i jeśli tego koniecznie
potrzeba, jak n. p. u robotników, którzy za-
trudnieni są w kamieniołomach, w lesie itp.,
gdzie innego stosownego miejsca do wypłaty
znaleźćby nie można (§ 115a ust. proced.)
Nadto przepisuje § 269 kodeksu cywiln., że
zasługę należy wypłacać tam, gdzie wedle
umowy albo ogólnych okoliczności wypłacana
być powinna, to znaczy zwyczajnie w tem
miejscu, gdzie się kierownictwo przedsięwzię-
cia znajduje.

Co się tyczy terminów wypłaty, to daje § 119a ust. 2 ustawy proced. władzom komunalnym w tym względzie prawo do ręki, za pomocą którego na polu ekonomicznem dużo dobrego zdziałaćby można, gdyby z niego jak należy korzystano. Paragraf ten bowiem dozwala władzom komunalnym rozporządzić, ażeby wypłaty skuteczniały się w pewnych, stałych terminach, które winny obejmować nie więcej jak miesiąc, a nie mniej jak tydzień.

Jest to niestety tylko ustawa taka, którą odnośne władze komunalne zapewne dla braku zrozumienia jej doniosłości dotąd prawie nigdzie w czyn nie wprowadziły. Nie nastąpi tu zapewne prędzej zmiana na lepsze, dopóki ustawa ta z dowolnej na obowiązującą zamienioną nie zostanie.

Próba, podjęta przez posła dr. Hitzego i tow., który w parlamencie wniósł o tygodniową wypłatę albo przynajmniej odpłatę w fabrykach i o przełożenie wypłaty z soboty na inny dzień tygodnia, spęzła na niczem a wniosek odrzucono. Na tym punkcie, z żalem trzeba to wyznać, nie dopisuje prawodawstwo, a tu położenie ekonomiczne robotnika pogarsza się przez nieodpowiednie wypłaty, spowodzające na niego szkodę po szkodzie.

Co raz więcej żalą się robotnicy na zbyt długie peryody wypłaty, i słusznie. Jeśli robotnik czekać musi na wypłatę 14 dni albo nawet miesiąc cały, niejednokrotnie dostaje się w zależność od innych i często widzi się zmuszonym brać towary na kredyt. Znaną jest rzeczą, że robotnik do kredytu u rzeźnika, piekarza, kupca i t. d. tem więcej się ucieka, im dłuższe są peryody wypłaty jego zasługi. Prawda, że w ostatnim wypadku większą sumę do ręki dostaje, ale tem trudniej mu też wystać do dalekiego terminu następnej wypłaty.

W dniu wypłaty zaopatruje się robotnik we wszystko, czego mu potrzeba, a tym sposobem mało pozostaje mu na środki do utrzymania życia; wtedy jedynem wyjściem z przykrego położenia kredyt. Ze zaś robotnik dobrze na nim nie wychodzi, nie potrzeba dodawać. Co mu wepchną, to przyjąć musi; nie wolno mu reklamować i oddać towar mniej wartościowy, bo inaczej straciłby kredyt zupełnie. W takim położeniu robotnik musi być zadowolony, że mu kupiec wogóle coś daje, że mu tę łaskę wyświadcza.

Przykre te stosunki po części doskonale znane są odnośnym pracodawcom, a jednak

ze względów samolubnych nie chcą przyłożyć ręki do ich usunięcia. Próbowano wpłynąć przez inspekcje fabryczne na pracodawców, ażeby ich nakłonić do wypłat tygodniowych, ale na próżno. Często odpowiadają pracodawcy, gdy im się zarzuca długie peryody wypłaty, że robotnikom wolno brać zaliczkę, a gdzie wyjątkowo robotnik korzysta z pozwolenia, narzekają znów na mitręgę i kłopoty, które powoduje częstsze branie zaliczki przy ostatecznym obrachunku. Nie wolno też zapominać, że branie zaliczki przed terminem wypłaty jest dla robotnika rzeczą przykrą i zawstydzającą, chociaż to przecież tylko zasługa za pracę już spełnioną; a nadto wie każdy robotnik, że ci, którzy częściej proszą o zaliczkę, nie zawsze są dobrze u pracodawców zapisani. Prawda, że mianowicie przy pracach akordowych, trudno obliczyć tygodniowy zarobek, ale wszakże nie łatwiejszego w takim razie, jak ustanowić dla pracujących pewne stałe spłaty częściowe.

„Ruch chrześcijańsko-społeczny.“

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!“

LISTY.

Z Lipin.

O kasie inwalidzkiej.

Gdy sobie przeczytam § 15 naszego statutu i zastanowię się nad naszą rentą inwalidzką, to mi się aż gorzko robi w duszy. Dla tego postanowiłem opisać trochę te nasze opłakane stosunki.

Renta wynosi po 6 do 8 latach pracy i płacenia składek w I klasie 7 mk. 75 fen. miesięcznie, w II klasie 5 m. 25 fen., w III klasie 4 m. 50 fen. Po 20 latach członkostwa wynosi renta w I klasie 22 m. 50 fen., w II klasie 17 m. 50 fen., w III klasie 15 m. Kto 30 lat przepracuje i płaci, ten w I klasie pobiera 31 m. 50 fen., w II klasie 24 m. 50 fen., a w III klasie 21 m. miesięcznie.

Znam wiele takich, co po 20 latach staną się inwalidami i pobierają te 7½ lub 6 talarów bez 5 czeskich. Czy to starczy na wyżywienie rodziny? — Nigdy. Taki inwalid ma około 40 lat, a już jest dziadem. Do roboty jest niezdatnym, renta jest za mała a renty z marek też łatwo nie dawają, bo biedny inwalid jeszcze się jakoś wlecze po tym padole ziemskim. Opłakany jest los takiego biedaka. Ani to pracować i zarabiać, ani to

renty wystarczającej — ani więc żyć, ani umierać.

Kto wstąpi do kasy, ten zostanie przyjęty do III klasy kasy inwalidzkiej, a dopiero, gdy wniosek stawi po roku, może zostać przyjęty do II klasy a po dwóch latach do I klasy. Składka wynosi 3 m. 20 fen. w I klasie, a 1 m. 80 fen. w II kl.; w początkowej III klasie płaci się 1 m. 10 fen. Szczęśliwy ten, który ma tyle wyrozumiałości i cbrachunku w głowie, że się zawczasu zgłosi do wyższej klasy. Ale niejedni o tem nie pamięta, albo nawet słuchać nie chcą, mianowicie dawniej, byle tylko mniej płacić. Załuje każdy na stare lata, który się zawczasu nie zgłosił.

Jeżeliby pomiędzy czytelnikami „Pracy“ miał być taki, który był dotąd opieszalszy i nie dbał, niechaj jak najprędzej zgłosi się do wyższej klasy.

Tu się pokazuje, jak potrzebny by nam był wielki jednolity knapszaft hutniczy. Nieraz już w cichości i głośno chwaliłem i dziękowałem zarządowi bytomskiego „Związku“ za to, że się stara o poprawę naszego knapszaftu, o wielki knapszaft hutniczy. Niejednego namawiałem do podpisu. Bracia! Kto jeszcze nie podpisał, niech się zmiłuje nad sobą i nad swoją rodziną, i niech czempredziej podpisze. Za późno będzie żałować po szkodzie. Bytomski „Związek“ robi swoje. Bylebyśmy jeno sami dopilnowali sprawy, podpisali petycje, a na walnem zgromadzeniu i wobec władzy (np. policy, landrata, prezydenta rejencji lub ministra) powiedzieli to, co trzeba, wtenczas może być lepiej.

Spółka hut lipińskich płaci do naszej kasy 1½ procent od zarobku. Wiem, że inwalidzi pobierają wsparcie na dzieci, ale to zbyt wiele nie jest,

Bracia hutnicy! Przez tę naszą werkową kasę czyli ten nasz knapszaft hutniczy jesteśmy bardzo przywiązani — jakoby postronkiem — do tej huty. Ruszyć się nie można, ani nawet w sprawach zarobkowych wiele nie można mówić. A przydałaby się poprawa, bo czasy drogie a spółka ma piękne zyski, bo płaci dobre dywidendy.

Gdyby był jednolity knapszaft hutniczy, toby i o poprawę zarobku można się prędzej upomnieć. Nie byłoby pracy tutaj, to byłaby gdzieindziej, a z rentą i kasą inwalidzką nie byłoby kłopotu. Dziś, kto chce na starość mieć wystarczającą rentę, ten biedę cierpi, ale się nie rusza, bo się obawia straty renty. To powinno ustać.

Widzimy, że bytomski „Związek“ robi, co może, bylebyśmy go popierali, za nim agitowali, co sił starczy, i do niego należeli i regularnie płacili. Kto wygaduje na „Związek“, ten czyni niemądrze. Jeszcze ten się nie urodził, ktoby wszystkim dogodził. Pamiętajcie też o oświacie, o agitacji za naszą bytomską „Pracą“, która również broni nas, o ile tylko może.

Graca.

Z kopalni Waterloo.

Przechodziłem przez Dąb na nową kopalnię zwaną „Eminencyą“, która po części należy do stolicy biskupiej w Wrocławiu. Wiadomo, że ta biskupia stolica sprzedała fiskusowi dobra chorzowskie, za co otrzymała kawał kopalni od fiskusa. Wartość tego kawału obliczono na 2 miliony. Od spadkobierców Klauzy kupił kuksy p. Friedländer, który teraz musi 2 miliony mk. wyłożyć na nowe szyby i maszyny, aby kopalnię w ruch wprowadzić, po tak długiej przerwie.

Spotkałem tam starego nadmaszynistę, który już na starej kopalni Waterloo pracował. Dowiedziałem się, że on już na rencie (pensyi), na co sobie 34-letnią pracą zasłużył. Przetrwał niejednego inspektora, nadsztygara — i mógłby niejedno opowiadać. Dowiedziałem się też, że na tej kopalni nie istnieje zwyczaj, żeby po 25 latach pracy robotnik otrzymał nagrodę czyli podarek, bo np. p. W. Labus takiego nie otrzymał, chociaż już 34 lata pracuje. Po innych kopalniach, hutach lub fabrykach dają, ale o nim nikt nie wspominał. Podług mojego zdania, byłaby dyrekcyja kopalni uwzględniła wniosek dawniejszych kierowników o dar dla wiernych pracowników, byle go byli stawili, byleby sprawę przedłożyli. Ta sprawa obchodzi wszystkich robotników, nie tylko p. L., chociaż z jego powodu o tem piszę.

Teraz zaprowadzają rozmaite nowe porządki. Gmina Dąb cieszy się z tego, że kopalnia znów jest w ruchu, a i my robotnicy z okolicy jesteśmy temu radzi, bo jest nowe miejsce pracy. Węgla jest dosyć, mianowicie po dołączeniu kawału fiskalnego do kopalni. Fiskus z tej części nie byłby miał wielkiej pociechy, bo ona jest dosyć daleko od głównej kopalni fiskalnej w Królewskiej Hucie. Stara kopalnia Waterloo zaś miała szyb pokrecony, więc trzeba było nowego szybu, co by się było może nie opłacało, gdyby kopalnia nie była została powiększoną przez kawał kopalni fiskalnej.

Na starej kopalni Waterloo prowadzono bardzo lichą gospodarkę, tak zwaną rabunkową gospodarkę, były nawet procesy wskutek tego, że wjechano w granice sąsiedniej kopalni księcia Hohenlohego. Teraz wszystko inaczej. Nowy zarząd na kopalni stara się o to, aby był porządek i zysk z kopalni. Byle nie zapomnieli o nas robotnikach.

Znajomy Marka.

Baildonhuta.

Choć cokolwiek spóźniono, donoszę jednak, co następuje: W naszej hucie tak źle idzie, że już teraz, kiedy trochę przestano na robotnikach jeździć, panowie urzędnicy sami między sobą się biją.

Przed trzema tygodniami potłamał kij swój mistrz hutniczy p. Siekiera o plecy p. Grzondziela, rysownika Baildonhuty. Do śmiechu naprawdę pobudzała ta awantura, która się odbyła w obecności wszystkich ludzi pracujących wówczas w hucie.

Od tego czasu już ów mężny p. Siekiera nie chodzi po hucie z kijem i nie wiemy naprawdę z jakiej przyczyny.

Ale nadmienić też wypada o naszym nowym werkmistrzu. Tęgi z niego człowiek, bo aż fajki ludziom z ust wytrąca a dopiero przecie parę tygodni w hucie naszej zatrudniony jest.

Naturalnie, że taki przełożony naraża się przezto tylko i ludzie go nie lubią.

Prorokują nawet jego bliski koniec urzędowania w hucie.

Już też to nasza huta nie najlepsza, co do traktowania ludzi w niej, w naszym obwodzie przewysłowym.

Skarg mamy tyle, że cała ta „Praca“ mogłaby być zapisana, ale cóż, kiedy my robotnicy jakbyśmy stworzeni byli na bezwzględne posłuszeństwo i ciężką pracę. Raz przecie się musi zmienić.

Namawiam do organizacyi, do bytomskiego „Związku.“ Bracia, podpisujcie petycję o jednolity knapszaft hutniczy.

Patrzący na wszystko.

TO KOT.

Starzy ludzie w Marly-le-Roi pamiętają do dziś dnia Genowefę.

Cerowaniem się zajmowała, a jak mawiali rodzice, którzy ją znali młodą i piękną, była to najpracowitsza i najlepiej się pro-

wadząca w całej okolicy dziewczyna. A przytem w całej wiosce nie było drugiej robotnicy, któraby tak umiała jak Genowefa cerować jedwabne pończochy i cielistego koloru trykoty.

Dzięki zmuśnej tej pracy, nad którą śleczyły wielkie czarne oczy Genowefy, biedna dziewczyna zarabiała tyle przynajmniej, że miała za co żyć skromnie, w ubogiej chatce mieszkając.

Mieszkała samotnie, mało się komu udzielała, jedynym bowiem jej opiekunem był ojciec jej chrzestny, stary kapłan, posługi duchowe, w kościółku wsi Mareuil spełniający.

Dojeżdżące psiarni, nieopodal od której mieszkała Genowefa, lokaje pałacowi oraz strażnicy parku nadaremnie się prześcigali w nadszkakiwaniu młodej dziewczynie. Równie skromna jak powabna, sierota odrzuciła wielbicieli jednego po drugim, żadnej im nie pozostawiając nadziei.

Gdyby jednak Idzi, przystojny jej sąsiad, stanął był przed nią wśród orszaku ubiegających się o jej względy, może lepiej od innych byłby przyjętym? Kto nie dawał w głębi serca wyraźnego pierwszeństwa komuś! Ale ten ktoś... ach! z westchnieniem myślała Genowefa, że nigdy o rękę jej nie poprosi.

Czyż bowiem jedyny spadkobierca gospody „Pod Złotem Słońcem“ cieszącej się największą w Marly wziętością, przystałby kiedykolwiek na ożenienie się z biedną, z cerowania utrzymującą się dziewczyną.

Chatka Genowefy przyległa była gospodzie. Dawniej, dawniej... razem zawsze bawiły się dzieci i nie rozłączonych było z sobą tych dwoje: Idzi i Genowefa. On stawał zawsze w jej obronie, dzieląc się z sąsiadeczką owocami i ciastkami swoich podwieczorków. Ona jego zawsze wybierała, gdy w tanecznym kole dziecięcym chłopczyka pocałować trzeba było.

Ojciec Genowefy był leśnikiem w służbie jego królewskiej mości Ludwika XVI i nosił mundur z zielonemi wyłogami i galonami złotemi. Był on ważną w Marly osobą; właściciel gospody zdawał się szczerzyć jego przyjaźnią, tem więcej, że przyjaźń ta stwierdzała się dość często podarkiem zwierzyny.

Niestety! kłusownik jakiś zabił leśnika, wdowa z żalu po nim umarła, a Genowefa została pod opieką starej krewnej i samego ojca chrzestnego.

Wtedy to właściciel gospody, więcej interesowny niż wdzięczny, zabronił synowi rozmawiać z Genowefą. Z każdym dniem

wzrastająca uroda dziewczęcia zdawała mu się groźnem dla Idziego niebezpieczeństwem.

Do tego nawet posunął okrucieństwo, że ponad murem granicznym kazał wnieść kratę, a za nią wyższe jeszcze od kraty gęste usta-
wił sztachety.

Idzi znalazł wszakże sposób porozumie-
wania się z sąsiadką. O! niewinny to był
podstęp, o którego istnieniu nie wiedział na-
wet główny w sprawie tej pośrednik.

Genowefa posiadała ślicznego białego kot-
ka, który mimo krat i sztachet, kilka razy
dziennie udawał się w odwiedzinach do kuchni
sąsiedniej gospody.

Idzi oparł rachuby swoje na łakomstwie
Maciusia i zrobił zeń posta swego. Przywią-
zał mu do szyi kwiatek wraz z tklivem ja-
kiemś słówkiem, którą to przesyłkę dziewczę
odkryło ze zdziwieniem i wprędce przyjmo-
wać się nauczyło z radością. Od czasu do
czasu odpowiadała przyjacielowi lat dziecin-
nych, przysyłając mu nawzajem w taki sam
sposób kwiatek jakiś, lub kawałek wstążeczki,
którą u stanika nosiła. Maciuś dobrze przyj-
mowany w gospodzie, nigdy się nie omylił
co do osoby adresanta. Poczta mniej jest
dokładną, niż był nim ten wzór roznosicieli!

Od dwóch już lat trwała ta poczta,
poza murami, urządzona, a właściciel go-
spody nie dostrzegł nic, prócz częstych od-
wiedzin Maciusia. Ponieważ w gruncie rze-
czy stary Idzi nie był złym człowiekiem, bie-
dy bał się tylko okrutnie, nie zwracał więc
zbyt wielkiej uwagi na Maciusia, mruczając
tylko, gdy go zobaczył:

— Hm, znowu ten kot!

Nie śmiał dodać: kot Genowefy, bał się
bowiem srodze poruszyć popioły przeszłości,
pokrywające może, źle przytłumiony ogień
uczucia, w sercu Idziego zatłony. Dobrze
przyjmowany z obu stron granicznego muru,
kot spędzał życie, jeżeli nie w koszyku do
roboty swej pani, w którym to koszyku lu-
biał usypiać w kłębek się w nim zwinawszy,
to na popiele kuchennego ogniska w gospo-
dzie, nie domyślając się wcale, ile radości i
nadziei ukazanie się jego nieci w dwóch mło-
dych sereach.

Co niedziela pocziwy ojciec chrzestny
odwiedzał Genowefę po mszy św. Staruszek
bez ceremonii zapraszał się do córki chrzest-
nej na śniadanie, co było dla niebogiej wielką
radością i wielkim zaszczytem.

W lecie ustawiała Genowefa stół w ma-
łym dziedzińczyku, otoczonym zewsząd ścia-
nami, które kobierzec glicynii okrywał; w zi-

mie, przy kominku, i przysposobiwszy sma-
kowitą jakąś potrawę, stroiła stół jak umiała
najlepiej, łatwo bowiem zrozumieć, że pra-
gnęła się przypodobać czcigodnemu gościowi
swojemu.

W pewną tedy sierpniową niedzielę ksiądz
miał przyjść, jak zwykle do Genowefy na
śniadanie.

Stół ustawiony był w dziedzińcu, dość
blisko granicznego muru, dla tego, aby sta-
ruszka osłonić od wiatru. Młoda dziewczyna,
rozciągnawszy na stole bielutki obrus, uło-
żyła na małych złożonych talerzykach różne
przystawki, jakich pora roku dostarczała.
W pięknej porcelanowej czarze leżały przy-
sposobione już wety: aksamitne puszysta
brzoskwinie, wśród których widać było bu-
sztynowe ziarnka przepysznych winogron,
nowalijka, którą zawdzięczała Genowefa u-
przejmości ogrodnika królewskiego. Niosła
właśnie z piwnicy dwie butelki starego wina
Argenteuil, gdy wchodząc na dziedziniec, uj-
rzała Genowefa, o, jakież zawód srogi! jakąż
niespodzianka bolesna!... obrus na ziemię ścia-
gnięty, a bruk dziedzińczyka zasypany sko-
rupami talerzy, wśród których walały się po
ziemi przystawki i owoce.

— To kot! — z boleścią zawołało dziew-
czę, łamiąc ręce.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Każdego czasu

można zamówić sobie „Pracę“, tak na
pocztach i u listonoszy, jak u naszych pp.
agentów i w ekspedycji naszej.

Prosimy na to zwrócić uwagę tym, którzy
dotąd zaniechali odnowienia abonamentu lub
tym, którzy dotąd „Pracy“ nie czytają, ale
by ją poznać chcieli.

Naszych stałych abonentów prosimy, aby
namawiali nowych abonentów, gdzie się tylko
sposobność nadarzy. Niech agituja za naszą
„Pracą“, aby wspólnymi siłami pracować nad
oświatą a przez to nad polepszeniem doli ro-
botniczej.

Pismo nasze tygodniowe „Praca“ powinno
się znajdować u każdego górnika i hutnika,
w ogóle u każdego robotnika w obwodzie
przemysłowym.

„Praca“ kosztuje

tylko 25 fenyków na trzy miesiące

skoro ją sobie zaabonuje ktoś razem z „Ka-
tolikiem“ lub „Dziennikiem Śląskim“, albo z
„Nowinami Raciborskimi“ albo „Gazetą
Opolską“.

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Istnieje przy urzędzie wewnętrznym komisya, która zajmuje się sprawami robotniczymi, mianowicie spisywaniem stosunków, długości szycht i t. p. Do tej komisyi należą także posłowie. Wolnokonserwatywny poseł Bauermeister, kolega pp. Heykinga i inspektora szkół Rzeznitzka z Pszczyńsko-Rybnickiego, należy od 6 lat do tej komisyi, lecz nie pokazał się w niej i nie brał w naradach udziału, dopiero w poniedziałek, 7-go listopada, poraz pierwszy się zjawił.

Z takiego zastępcy robotnicy nic nie mają.

— Polscy robotnicy mają obecnie trzy organizacje zawodowe: bytomski „Związek wzajemnej pomocy”, poznański „Związek zawodowy” i bochumskie „Zjednoczenie zawodowe”. Te organizacje powinny się porozumieć, jakby wspólnymi siłami zorganizować można wszystkich polskich robotników. Miejmy nadzieję, że to porozumienie się nastąpi niedługo.

— Policjanci w Mnichowie (Monachium) chcieli się naradzić w sprawach swoich, lecz komisarz rozwiązał ich zebranie i spisał 60 uczestników zebrania. Nie będzie organizacyi policyantów. Czy to pierwszy raz, że zebranie policyantów zostało rozwiązane, nie wiadomo. W każdym razie doznali policyjanci na własnej skórze, co znaczy rozwiązywanie zebrań.

Prusy. Komisya sejmku obraduje nad zerwaniem kontraktu ze strony robotników rolniczych i odrzuciła w poniedziałek ustęp 1 § 1-go, według którego miał podlegać karze (150 mk. lub areszt), kto zatrudniał robotnika rolniczego, o którym wiedział lub mógł być wiedzieć, iż ten innemu był zobowiązany pracodawcy, lecz uciekł z pracy. Przeciwno ostrzeżeniu głosowali posłowie centrowi, wolnomysłni i nacjonatliberalni.

Król. Polskie. Komitet pomocy dla robotników fabrycznych, pozbawionych pracy, utworzony przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności dla rozdziału wsparć z wyznaczonych przez magistrat Warszawy rubli dziesięciu tysięcy pomiędzy robotników fabrycznych, którzy z powodu zastoju w przemysle utracili zajęcie, — daje do wiadomości interesowanych robotników i robotnic, że mogą się zgłaszać do kancelaryi Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności (Krakowskie Przedmieście No. 62), poczynawszy od dnia 10

do dnia 30 listopada br., codziennie, za wyłączeniem niedziel i świąt, w godzinach od 10 rano do 2 po południu. Należy zgłaszać się osobiście do dopełnienia przepisanych formalności. Podania piśmienne nie będą przyjmowane. W dniu 30 bm. lista kandydatów zostanie nieodwołalnie zamknięta i komitet przystąpi do rozdziału wsparć. Prezesem Warsz. Tow. Dobr. jest Włodzimierz książę Czetwertyński.

— Szesnaście fabryk akcyjnych w Warszawie złożyło w ministeryum skarbu prośbę o zatwierdzenie ustawy „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków z robotnikami fabrycznymi w Warszawie.” Ponieważ ustawa tego Towarzystwa opracowana została według ustawy wydanej przez ministeryum skarbu, przeto spodziewają się, że Towarzystwo wkrótce będzie mogło rozpocząć swą działalność.

Uważajcie na wybory do sądu proceduralnego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współbraci!

Drobne wiadomości.

* **Górny Śląsk.** W ostatnim czasie knapszaft górnośląski zwrócił uwagę na wyuczenie zastępu ludzi, którzy w razie nieszczęśliwego wypadku mają nieść pierwszą pomoc okaleczonym. Starano się, żeby na każde 500 górników były dwie osoby, znające się na udzielaniu pierwszej pomocy okaleczonym. W tym celu odbyły się w roku ubiegłym nauki, udzielane przez lekarzy górnikom, którzy się chcieli podjąć rzeczonych czynności opatrunkowych. Ogółem wyuczono tak na G. Śląsku 342 osób.

W roku ubiegłym pomnożono też liczbę wozów dla przewożenia chorych. Kopalnie otrzymały w roku zeszłym 41 nowych takich wozów, sporządzonych kosztem kasy knapszaftowej.

— **Sprawa choroby robaków** w obwodzie Dortmundzkiego urzędu nadgórnego przedstawia się według urzędowych spisów, jak następuje: Badano górników z 107 kopalń. Przy pierwszym badaniu okazało się, że cierpi na chorobę robaków 14.430 górników. Natomiast przy ostatniem badaniu chorych na robaki było tylko 3480. Ogółem walka z chorobą jest pomyślna, wszędzie liczba chorych się zmniejsza, i to dosyć szybko. Dotąd jeszcze nie stwierdzono ani je-

dnego wypadku, żeby choroba robaków przeniosła się na jakąbądź osobę w rodzinie chorego.

* **Bytom.** Siedmiu górników z kopalni „Nowej Wiktoryi” pod Miejską Dąbrową, którzy przepracowali 25 lat na tej kopalni, otrzymało w tych dniach podarki, złożone ze srebrnego zegarka i gotówki pieniężnej.

* **Bobrek.** Hakatyści na wieczorki „Ostmarkenvereinu” zapraszają robotników, a potem im prawią, jakie to dobre czasy robotnicy mają. Urzędnik huty p. Adler opowiadał w niedzielę, 6-go bm. wiele o stosunkach robotników. Podobno więcej niż potowa obecnych była robotnikami. Szkoda, że nikt nie powiedział p. Adlerowi, iżby złożył swój urząd i chwycił się młotu albo łopaty, aby wykosztować tej dobroci roboczej.

Bracia, do organizacyi, do bytomskiego „Związku!” Wtedy się „Ostmarkenvereinu” odechce takich wieczorków. „Ostmarkenverein” chce dostać do swej ręki także biura stręczenia pracy. Jeżeli w przyszłości robotnik będzie chciał pracy, to się ma zgłosić do biura „Ostmarkenvereinu.” Tak jest n. p. w Zabrze. Przeciw temu trzeba wszelkimi sposobami walczyć. Gminy, powiaty powinny mieć własne biura pracy, a dozór (kontrolę) nad temi biurami mają mieć nietylko pracodawcy, ale i robotnicy. Taką petycję wysłał poseł p. Królik w imieniu bytomskiego „Związku.” Za to napadają na posła-robotnika p. Królika hakatyści w „Katowicercie.”

(W przyszłym numerze będzie więcej o tem.)

* **Król. Huta.** Z miejsca miarodawczego postanowiono już napewno, że radca górniczy Junghann, generalny dyrektor spółki akcyjnej królewsko-laurahuckiej, ustąpi, a jego miejsce zajmie tajny radca górniczy Hilger, i to prawdopodobnie już od Nowego Roku.

Również potwierdzają się pogłoski, że radca górniczy Buntzel usuwa się od służby rządowej i ma objąć posadę generalnego dyrektora w spółce spadkobierców Gieschego w miejsce ustępującego p. Bernhardiego.

* **Miechowice.** Robotnicy knapszaftowi z miechowskiej części kopalni „Fryderyka”, należący dotąd do obwodu starszego knapszaftowego kopalni Maryi, przekazani od 1-go listopada br. do obwodu starszego knapszaftowego kopalni „Fryderyka”, gdzie starszym knapszaftowym jest sztygar p. Kasperczyk.

* **Z Berlina do Hamonia (Hamburga)** ma zostać wybudowana wielka elektryczna kolej, która pojedzie jeszcze raz tak szybko, jak najszybszy pociąg pospieszny. Dwie spółki elektryczne stawily u pruskiego ministra wnioszek o pozwolenie na wybudowanie takiej kolei. W ministerstwie odbywają się już narady.

* **Z Dolnych Łużyc** donoszą, że w Kromławie zgorzała w środę w nocy fabryka brykietów z brunatnego węgla. 118 robotników straciło tymczasem pracę na tej kopalni. Częściowo ich zatrudniają przy budowlu nowej fabryki.

* **Z Budapesztu** donoszą, że dyrekcyja węgla w Szaszwar, przeznaczyła 1 milion koron na kopalnie w Czolnog, ponieważ badanie wykazało istnienie tam 100 mil. centn. węgla, przez co produkcyja Towarzystwa wynosząca rocznie 6 milionów, zwiększyłaby się do 12 milionów centnarów.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

Nieszczęścia.

* **Bytom.** Na kopalni Heinitz górnik Paweł Król zasypany i zabity został spadającym węglem. Król był żonaty.

* **Łagiewniki.** Dziewczyna Anna Złotosz podczas pracy na kopalni Florentynie, zbliżywszy się zanadto do pewnej maszyny, została przez chustkę na głowie pochwyconą i do maszyneryi wciągniętą. Dzięki szybkiej pomocy została ocaloną, lecz nieszczęśliwa popadła w kurcze. Musiano ją odwieźć do lazaretu, gdzie niema wiele nadziei, żeby wyzdrowiała.

* **Chebbie.** Robotnicy Szostok i Grosman z Lipin zostali na kopalni Paulus ciężko poparzeni wskutek pęknięcia rury parowej.

* **Chropaczów.** Górnik Oskar Kozubek został na kopalni „Słazk” podczas tak zwanego „rabowania” bardzo ciężko pokaleczony. Nieszczęśliwy, który jest ojcem rodziny, ma złamaną jedną nogę i ciężkie pokaleczenia na głowie, plecach i jednej ręce.

* **Ruda.** Spadającym węglem zasypany został górnik Wójcik na kopalni „Brandenburg.” Ciężko pokaleczony odwieziono do lazaretu.

* **Zabrze.** Filar się zawalił na kopalni „Konkordyi” w pokładzie Pohammera. Sze-

Ściu górników zostało zasypanych; z tych dwóch jest ciężko a czterech lżej rannych.

* Dąbrowa w Królestwie Polskiem. W tutejszej hucie bankowej przewrócił się zbiornik, napełniony roztopionem płynem żelazem, wskutek czego pracujący obok robotnicy zostali bardzo ciężko poparzeni. Jeden z nich, niejaki Skrzydło, zmarł natychmiast, dwóch innych znajduje się w stanie beznadziejnym, a resztę trzech nader ciężko poparzonych zostało.



Testament

prywatny i nagły

podług kodeksu cywilnego ułożony, czyli podręcznik do rozporządzeń ostatniej woli dla każdego, a w szczególności dla przełożonych gmin i obszarów dworskich poleca



Wydawnictwo „Katolika”, Bytom (Beuthen O.-S.)

Cena egzemplarza kartonowanego z przesyłką 2,10 mk.

Oszczędna gospodyni używa zawsze tylko



ego przyprawę do zup i potraw.

Niedościgniona w siłności i aromacie. Usilnie poleca

Jul. Böhm, właśc. Benno Stzler,

Tarnowskie Góry, Rynek (Unter den Lauben).

Pierze

Niedarte pierze
funt 1.00, 1.20,
1.50 m.,
biały 8. podskubek
1.80, 2.00 m.



Puch

Darte pierze
funt 0.90, 1.00,
1.20 i t. d. aż do
najlepszego białego pierza.

Sprzedaje się tylko czyszczone, to jest
wolne od pyłu, zdrowe i suche pierze.

Przy zakupie od 10 m. począwszy wynagradzam podróż koleją główną lub uliczną w obwodzie przemysłowym.

Paulina Silberberg w Bytomiu,
ulica Krakowska 44, drugi dom od rynku.

Zaufanie

musi mieć każda gospodyni do środka pożywczego, którego dobroć została uznana przez udzielenie król. pruskiego medalu państwowego To odznaczenie zostało **jedynie** z pomiędzy wszystkich innych fabryk margaryny tylko fabryce margaryny

Mohr'a

udzielone. Mohra margaryna wyrabia się z najwyborniejszej okrasy, mleka i śmietany, spożywa się jak masło naturalne z chlebem i jest niezbędne do gotowania, pieczenia i pieczywa.

— Wszędzie do nabycia. —
Należy żądać tylko Mohra margaryny

Uczeń czytający.
Przez M. Łukowskiego
Cena 25 fenygów
z przes. 30 fen.
„Katolik” w Bytomiu

Tanie czeskie
pierze

10 funt: nowe
darte m. 8.—,
lepsze m. 10.
białe, miękkie
jak puch, darte m. 15.—, m.
20.—, śnieżnobiałe miękkie j.
puch, darte m. 25.—, m. 30.—,
Wysyłka franko, wolna od cła,
za zaliczką. Zamiana i od-
biór z powrotem za wynagrodzeniem portor. dozwol.
Benedikt Sachselt, Lobes 58,
poczta Pilsen, Böhmen.

Ojciec św. Leon XIII
i jego następcy
Ojciec św. Pius X.

Książeczka ta podaje życiorysy obu Papieży i opis konklawe.
Cena 25 z przes. 30 fen.
Można zamawiać p. adr.
„Katolik” w Bytomiu
(Beuthen O.-S.)